

Janusz Orlikowski

Cienie i rzeczy

*W niej oni siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie pozwalają im odwracać głów. Cytowane słowa pochodzą z Platońskiej paraboli jaskini z księgi VII dzieła *Państwo*. A zatem ludzie ci znajdują się w jaskini i to w stanie niewoli, a dokładniej – niewoli świadomości, co okaże się później. Słowa te wydają mi się najbardziej istotne w długim, opisywym przedstawieniu przez Platona tych przemyśleń; przemyśleń, które w sposób zasadniczy wpłynęły na rozwój myśli filozoficznej zwłaszcza w kwestii pojmowania prawdy i złudzenia. Lecz nie tymi dwoma sensu stricto będę się tu zajmował. Zanim jednak o tym, przypomnijmy jak to w jaskini było.*

Wspomniani ludzie siedzą tak, że źródło światła, słońce znajduje się za ich plecami, a jego promienie wpadają do jaskini. Poza tym pomiędzy nimi, odwróconymi do światła tyłem a nim, dzieją się zdarzenia. Są one oddzielone jeszcze od siedzących przepierzeniem, czyli tak, aby ci w żaden sposób nie wiedzieli, że cokolwiek innego dzieje się za ich plecami. A tam dzieje się ruch, (...) *ludzie noszą różne wytwory, (...) i posągi i inne zwierzęta z kamienia i z drzewa.* Ci zakuci w kajdany, zarówno słońca, jak i tych przemieszczających się za przepierzeniem i ich plecami nie widzą, gdyż *okowy nie pozwalają im odwracać głów.* Widzą tylko cienie, które przemieszczają się przed ich wzrokiem na ścianie jaskini. Słyszą, lecz echo po ścianach powoduje, że głos wydaje się, że z cieni pochodzi. Przyjmują więc za prawdę to, co widzą i słyszą. Cienie są dla nich rzeczami, które się wydarzają. Są przekonani o tym, że to jest cała rzeczywistość jaka jest możliwa. I cieniem tym nadają nazwy i wartość bycia.

Gdyby jednak, pisze dalej Platon, udało się wyzwolić z kajdan, to jednemu, to drugiemu i by zobaczył to, co było przed chwilą opisane. *Jak myślisz, co on by powiedział, gdyby mu ktoś mówił, że przedtem oglądał nie to, ni owo, a teraz coś bliższego bytu, że zwrócił się do czegoś co bardziej istnieje niż tamto, więc teraz widzi słuszniej; i gdyby mu ktoś teraz pokazywał każdego z przechodzących i pytaniami go zmuszał, niech powie, co to jest. Czy nie myślisz, że ten może być w kłopotcie i myślałby, że to, co przedtem widział, prawdziwsze jest od tego, co mu teraz pokazuje.*

Od dzieciństwa patrzenie na cienie jako jedyną możliwą rzeczywistość i nagle zupełnie coś innego ma być obdarowane wartością bycia, to szok. To jednak nie wszystko. Po oglądzie tego, co stanowi prawdę jaskini pojawia się następna, nie mniej jeśli nie bardziej, szokująca i bolesna. Człowiek ten zostaje wywleczony na zewnątrz jaskini, gdzie „dopada go” przyczyna wszystkich, słońce. Jest przez nie oślepiiony, doznaje

cierpienia, bólu tym widokiem. Pragnie jedynie wrócić do jaskini, aby dać odpocząć oczom. Ba, chce powrócić do swego pierwotnego stanu, gdy był w kajdanach. Już to pojawiło się u niego, gdy cień, który został już przez niego wcześniej nazwany, nie okazał się tym, co było jego byciem, rzeczą samą w sobie. Gdy po odrzuceniu kajdan zobaczył jaskinię, bez słońca należy dopowiedzieć.

Człowiek wraca zatem do „kajdan” i opowiada tym w nie zakutym, że rzeczy nie mają się tak jak oni sobie wyobrażają. Bo przecież widział, iż jest inaczej. Już nie poprzez to oślepienie przez słońce, gdy został wywleczony na zewnątrz jaskini, ale gdy był w niej już bez kajdan i widział, i gdy w pierwszym odruchu chciał przydać prawdziwości temu, co w okowach widział. Spotyka się ze śmiechem i drwiną gawiedzi. Nikt mu nie wierzy. Świadomość napotyka ignorancję nieświadomości.

Czy mogło być inaczej? Nie sądzę. Jak bowiem mógł ktokolwiek zakuty w kajdany i okowy patrzenia w jednym kierunku od początku swej obecności przyjąć coś, co było niezgodne z jego dotychczasowym pojmowaniem rzeczy, z tym co od dzieciństwa temu nadawał nazwy. To nic, że cień był rzeczą; ale on o tym nie wiedział.

Mamy w Platońskiej paraboli jaskini do czynienia z czterema ważnymi znaczeniami. Pierwsze opisane jest za pomocą ludzi w kajdanach widzących tylko cienie i te są nazywane, i widziane jako rzeczywistość. Drugie to człowiek ze zniewolenia oswobodzony, który nagle dostrzega, że to co przedtem przyjmował za prawdę nią nie jest, lecz będąc w szoku gdyż nagle runął jego dotychczasowy świat, chce powrócić do niewoli. Trzecie z kolei jest obrazem „wywleczenia” tegoż człowieka z jaskini tak, aby zobaczył co jest źródłem całego tego „zamieszania”, czyli aby zobaczył słońce, które po latach spędzonych w mroku jaskini oślepia go do niesamowitego bólu oczu, powoduje fizyczne cierpienie. I czwarte – powrót do jaskini z wieścią, że to co pojmowane jest przez tkwiących w kajdanach za prawdę, za rzeczywistość taką jaka ona jest, jest w istocie złudzeniem; co spotyka się, delikatnie ujmując, z niezrozumieniem.

Przyczyną wszystkiego zdaje się być jaskinia. Gdyby nie ona, to wszystko toczyłoby się niezmiennie i nie byłoby tych zdarzeń i sytuacji. A każde można by traktować jako aletheię w ujęciu Parmenidesa, czyli jeżeli coś jest, to nie może stać się czymś innym. Jednak ona się pojawiła, lecz nią, czyli przyczyną nie jest, a słońce. Gdyby nie ono Platon z pewnością by nie „zauważył”, że sprawy w istocie nie tak się mają jak nam się wydaje.

Zawsze lubiłem słońce. Ba, jestem jego orędownikiem, można by powiedzieć. Jeden

z wierszy z ostatniego tomu *Raj, który widziałem* tytułuje *Kult słońca*.

*czekam na słońce oczom
przydając nieba
jeszcze lato w kalendarzu wśród bliskich
kołysek ciepłych nocy*

*niepokornie być może
jak Bóg któremu wolno wszystko
ten twój uśmiech na promyk
zapewnia mi alibi*

*(...)
zatem czekam na słońce
na każde trzy czwarte
ciepła jego muzyki*

Bo w istocie jest ono przyczyną wszystkiego. A zatem i paraboli jaskini Platona również, powróćmy do tematu, choć o „sprawie” słońca jeszcze wkrótce.

Zastanówmy się nad kondycją ludzi w niej biorących udział. Zniewoleni widzą to, co widzą i są przekonani o słuszności własnych poglądów. Tu nie ma świata poza tym, który zmysłem wzroku i słuchu postrzegają. Tam mieści się cała prawda o życiu, w tych ich cieni nazwaniach. My wiemy, że jest inaczej, ale oni nie. Czy to ich dyskredytuje?

Martin Heidegger ze swą teorią *niekrytości*, czy *prześwitu* mówi, że nie. Inaczej by niemożliwe było poszukiwanie prawdy, czyli przejście ze stanu niewoli w jaskini do jej oglądu. Ta znakomita racja pozwala niejako inaczej spojrzeć na temat ludzkiej wiedzy wynikającej z poznania zmysłowego i odpowiedzi na pytanie: na czym polega różnica między ludzkimi mniemaniami a wiedzą prawdziwą? Nie możemy w sposób, by tak powiedzieć, jednoznaczny oddzielić tych w kajdanach (czyli niewiedzących) od tych, którzy ich nie mają (wiedzących). Tym samym nie możemy też kategorycznie dać granicy między nieświadomością a świadomością i o meta świadomości nie wspominając; choć bez wątpienia o tych trzech kategoriach ludzkiego poznania możemy mówić i nie ma tu sprzeczności.

Możliwość poszukiwania, poznawania prawdy dzieje się zawsze. Edyta Stein pisała: *Bóg jest Prawdą. I kto szuka prawdy, ten szuka Boga, choćby o tym nie wiedział.* Oczywiście następuje tu przełożenie sensu prawdy z płaszczyzny ogólnoludzkiej na teologiczną, tym niemniej nie jest to pomniejszenie, a wręcz odwrotnie, powiększenie jej pojmowania, a to z uwagi na nieodzowne w tym drugim przypadku, by tak rzec, obszary metafizyczne poszukiwań. Przecież Bóg nie mówi – nie – temu co się widzi, a jedynie to – że to co się widzi nie musi być tym, co jest. Parabola jaskini, jakby nie spojrzeć, nie-prawda?